Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. [illegible], kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 18·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 284 | Kraków Czwartek dnia 13 Grudnia 1900. | Rok VIII.

GAWĘDY O WYBORACH.

V.

Niema u nas ludzi więcej ospałych nad tak zwaną inteligencję.

Z chwilą, kiedy ustrój konstytucyjny powołał do udziału w sprawach państwa całe rzesze obywateli, kiedy głos chłopa i małomieszczanina zaważył na szali rozwoju ekonomicznego i narodowego — inteligencja troskę o ich uświadomienie i wykształcenie polityczne pozostawiła... starostom. Tylko przy jakichś obchodach i uroczystościach patrjotycznych przypominano sobie brata chłopa i brata mieszczanina, zwłaszcza pierwszego, sprowadzano go w doborowych „okazach“ na uczty, a konserwatyści i demokraci naprzemian pili jego zdrowie szampanem.

Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, że nic dla ludu nie uczyniono. Kraj łożył wiele na zakładanie szkół, Sejm niejedną pożyteczną dla chłopa uchwalił ustawę. Nawiasem mówiąc, cel szkolnej oświaty zamykał się w tem, aby chłop modlił się z książki, pisał z wojska listy do rodziny i nie dał się oszukać przy porachunku. Zbliżyć się do ludu, pomówić z nim, nauczyć go obowiązków względem społeczeństwa, wskazać mu, jak sam ma radzić nad swoją dolą, rozbudzić drzemiącą tę siłę, wykrzesać z niej iskrę patrjotyzmu — o tem nikt nie pomyślał. Jednostki, przestające wyjątkowo z ludem, chrzczono nazwą chłopomanów. „Obszar dworski“ oddzielał się od ludu nietylko ustawowo, a inteligencja miejska widywała się z nim jedynie... na letniem mieszkaniu Podczas wyborów, co prawda, chłop był szanowany: kandydaci mieli dla niego czułe słowa i kiełbasę. Czasem i bez czułych słów się obeszło, bo od czego był pan starosta? Proszono go, aby „zajął się“ wyborami i kwita — lud częstokroć na oczy nie widział tego, którego obdarzał „zaufaniem“. Wybierał też wskazanych sobie panów, lub starostów. Jeszcze przed kilkunastu laty, bodaj czy nie w r. 1883, kilkunastu starostów zasiadło w Sejmie z woli ludu.

Konserwatyści z tego stanu rzeczy byli zupełnie zadowoleni — po co chłop ma myśleć, kiedy inni myślą za niego. Ogromny rumor zrobił się między nimi, kiedy Stojałowski zaczął zwoływać wiece. Wystąpili przeciw tej „rewolucji“ i człowieka, który wiele dobrego mógł zrobić, który początkowo niesłychanie dodatni wpływ wywierał, popchnęli w objęcia demagogji. Demokraci odczuwali instynktowo potrzebę zajęcia się ludem, ale nie mieli do tego czasu, ani wielkiej ochoty. Wyciągali ręce po mandaty miejskie i deklamowali. Nie rozumieli nawet własnego interesu, — zostawiali okręgi wiejskie szlachcie i starostom...

I byłyby te idyliczne stosunki do dziś dnia trwały, gdyby do „uświadamiania“ ludu nie zabrali się ci, co byli najmniej do tego powołani. Poszli pomiędzy lud demagodzy, karjerowicze, ludzie bez zasad, a często i bez sumienia. Przyłączyła się do nich i garstka ludzi dobrej woli, ale obałamuconych, nieumiejących trzeźwo myśleć, spokojnie działać. Grunt był podatny, lud uświadamiał się, ale z tego uświadomienia rzadko wyrastał kwiat miłości, częściej chwast nienawiści. Inaczej być nie mogło — i próżne dziś krzyki i rozpacze. Nietylko próżne, ale i przesadzone. — Możemy z ubolewaniem patrzeć na niektóre objawy tego fermentu, ale ślepy nie widzi jego stron dodatnich. Czciciele wszelkiej władzy mogą załamywać ręce, ale patrzący dalej przed siebie, cieszą się choćby z tego, że upadła moralna wszechwładza starostów. Jednocześnie z tym objawem, widzimy wzrastające poczucie narodowe. Lud zaczyna przesadnie wierzyć w siebie, w swoją potęgę, ale lepsza taka przesada, niż zupełny brak wiary w swoje siły.

Lud nie myślał, nie zastanawiał się, dziś myśli i zastanawia się. Umysł jego dojrzewa, szersze obejmuje widnokręgi. Coraz trudniej będzie zadowolić go bańkami mydlanemi. Wpływ „księdza redaktora“ co najmniej nie zwiększa się. Powiększa się natomiast poczucie samopomocy— zaprzeczyć temu niepodobna. Rosną skiepiki, tworzą się spółki, chłop bierze się do handlu, rolę lepiej uprawia...

Ale na to, co się źle lub dobrze między ludem dzieje, nie wpłynął nic ogół inteligencji — winą i zasługą dzieli się szczupłe grono jednostek, których większość, idąc między lud, własny interes miała na oku. Natomiast wiele winna inteligencja kastowości sfer szlacheckich. Był czas, nie tak dawny, kiedy szlachta stała na czele ruchu, postępu, ofiarności, aspiracyj narodowych, kiedy z nią ręka w rękę szła inteligencja krajowa. Raptem zerwały się te stosunki — i dziś szlachta grzęźnie w samolubstwie, kastowości i w najlichszego rodzaju konserwatyzmie, bo w tym co mówi: byleby mnie dobrze było, to mniejsza o resztę. Powie ktoś: ależ szlachta żyje z inteligencją konserwatywną. A cóżto jest owa konserwatywna inteligencja? — to (oprócz małej garstki doktrynerów) albo szlachta bezrolna, pchająca się do urzędów drogą nepotyzmu, albo ci, co wyszedłszy z chat wiejskich i domów mieszczańskich, wstydzą się swego pochodzenia i przez służbę „dobrze urodzonym“ zaskarbiają sobie łaskę sfer wyższych, grzeczne uśmiechy i prędszą karjerę. Od takiej inteligencji „dobrze urodzeni“ niczego się nie nauczą, owszem jeszcze więcej grzęzną w kastowości i starych błędach, widząc, jak ci dworacy im pochlebiają, jak się unoszą nad ich mądrością i zasługami, jak nisko czołem biją przed „rodem“ i... kapitałami.

Wogóle inteligencja a konserwatyzm są to dwa zupełnie sprzeczne pojęcia. Kto ma rozum i wykształcenie, ten musi widzieć potrzeby ducha czasu, ten wie, że przed ludzkością jest jeszcze długa, bardzo długa droga postępu. Mogą się ludzie inteligentni różnić w zapatrywaniach czy po tej drodze należy biedz, czy iść powoli, — zapewne, że mają słuszność ci, co się rachują ze stosunkami, z możliwością, ze środkami i z brakiem przygotowania do forsownego marszu,— ale czy można stać, kiedy cała ludzkość dąży naprzód, kiedy musi iść naprzód, bo jej Stwórca kazał się udoskonalać.

Nie mamy tu miejsca na rozwinięcie naszego zapatrywania, że inteligencja musi być demokratyczną i postępową (co nie znaczy, broń Boże, bezbożną i demagogiczną — jak wmawiają konserwatyści), bo inaczej, jest nieuczciwą, lokajską, karjerowiczowską, albo też jest inteligencją z formy, z pozorów, a nie z treści. Szło nam jedynie o zwrócenie uwagi na to, że jak inteligencja krajowa pozostawiła uświadomienie ludu Opatrzności, tak też nie wywiera żadnego wpływu na „sfery wyższe“, potrzebujące również uświadomienia, bo jeszcze wielka w nich moc przesądów, średniowiecznych zapatrywań, wielki brak odczucia potrzeb społeczeństwa i prądów duchowych.

Ale cóż robi inteligencja u siebie, w domu swoim, w miastach, które są przecież jej środowiskiem. Obecne wybory są najlepszą odpowiedzią na to pytanie.

Powiedzieliśmy, że z miast należałoby oczekiwać najlepszego wyboru posłów, — tymczasem nadzieje te zawsze zawodzą. Kto temu winien? Naturalnie, że inteligencja, — któż bowiem, jeżeli nie ona, powinien stanąć na czele akcji wyborczej, od kogo, jeżeli nie od niej, mamy prawo wymagać niezależności zdania komu,—jeżeli nie jej, należy się ocena kwalifikacyj kandydatów, w kim, jeżeli nie w niej, powinny pokładać zaufanie sfery mniej oświecone? Tymczasem inteligencja z dziwną obojętnością, z lekceważeniem swej godności, patrzy na to, co się dzieje, — nietylko nie nadaje kierunku wyborom, ale pozwala sobie narzucać kandydatów, czeka aż ich wynajdzie pan starosta, kliczka magistracka, pan marszałek powiatu lub jakiś inny dygnitarz, nawet zamiejscowy. Jeżeli o mandat nie ubiegają się „urodzeni kandydaci“: pan burmistrz, lub jakiś pan „dyrektor“, to zgłasza się jakaś figura rządowa, nawet Jego Ekscelencja pan minister gotów zrobić zaszczyt i kandydować, a po za tem zlatują się do miast po mandat dyrektorzy banków, byli posłowie opuszczeni przez swych wyborców, kandydaci mający mało rozumu, a sporo pieniędzy i t. d. Każdy z nich opatrzony jest świadectwem moralności, wydanem przez jakiegoś dygnitarza, lub listem protekcyjnym jakiej kliki. A przecież miasta galicyjskie (pomijamy już Lwów i Kraków) udzielały dawniej mandatów Hausnerowi, Czerkawskiemu, Zyblikiewiczowi, Młockiemu, Bilińskiemu (kiedy jeszcze nie był Ekscelencją lecz demokratą). Jak dalece myśl polityczna kierowała wyborami, najlepszym dowodem wybór w Tarnowie nieznanego tam nikomu ks. Kaczały, Rusina, po jego sympatycznem i zdawało się szczerem wyciągnięciu dłoni do Polaków (nie przeczuwano, że pójdzie na paszę moskiewską).

Inteligencjo miejska! gdzie się podziały te czasy!

Inteligencji jednak „większych“ miast galicyjskich wiele wybaczyć można, wobec tej niesłychanej i niczem już nieusprawiedliwionej bezduszności, jaką objawia inteligencja miast największych: Krakowa i Lwowa. Tamta ma na usprawiedliwienie to, że jest jej stosunkowo mało, więc nie może zaważyć na szali wyborów — inteligencja zaś krakowska i lwowska nietylko jakościowo, ale i ilościowo powinna być czynnikiem decydującym.

Przyjrzyjmy się stosunkom krakowskim, — zastrzegając się z góry, że na to, co powiemy, nie wpływają zupełnie obecne kandydatury. Chcąc objektywnie rzecz traktować, zapominamy kto kandyduje.

Wyborców krakowskich z kurji miejskiej jest 6.500 — z tego trzecia część, bo przeszło 2.000 przypada na inteligencję. Poważna to cyfra, powinna być o tyle poważniejsza, że mamy chyba prawo wymagać, aby każdy wyborca z inteligencji rozumiał znaczenie wyborów i nie uchylał się od głosowania. Takiego wymagania nie możemy stawiać ogółowi innych wyborców, bo ten ogół składa się zarówno z ludzi wykształconych jak i mniej oświeconych (nawet w części z analfabetów), zamożnych i biednych (nawet nędzarzy), wreszcie zarówno z rozumiejących jak i nierozumiejących co to jest obowiązek obywatelski. Jeżeli więc z tych wyborców znaczna część nie stanie do urny, to nikt tego jej za złe brać nie może, — ale człowiek mający „patent“ na „inteligenta“ nie może niczem się usprawiedliwić, jeżeli się wstrzymuje od spełnienia swego obowiązku. Tak się zapatrując, (a sądzimy, że to zapatrywanie podzieli każdy człowiek rozumny), mamy prawo powiedzieć, że gdyby inteligencja krakowska nie była zarażona apatją, to stanowiłaby połowę głosujących.

Jaki zaś bywa jej udział w wyborach, przekonaliśmy się z dwóch ostatnich: uzupełniającego do Sejmu i do Rady państwa. Do pierwszego z nich stanęło 1600 wyborców, w której to liczbie było co najmniej 500 głosów inteligencji (samych żydów głosowało 700.) Wybór do Rady państwa powołał do urny blisko dwa razy więcej wyborców, bo kandydował... żyd, a więc podniesiono hasło wyznaniowe. Według obliczeń głosowało 1300 żydów i 1700 chrześcijan, z tych ostatnich 700 należało do inteligencji. Za pierwszym więc razem głosowała czwarta, za drugim trzecia część uprawnionych do głosowania „inteligentów“.

Cyfry te mówią bardzo wiele, ale nie wszystko.

Ogłoszono obecnie wybory i dano aż cztery miesiące czasu wyborcom, aby się namyślili. Od kilku tygodni czytamy codzień relacje o różnych posiedzeniach i zgromadzeniach. Radzą mieszczanie (aż w dwóch klubach), radzą właściciele realności, radzą lekarze (!?), stańczyki, demokraci, rękodzielnicy, chrześcijańscy demokraci, wreszcie żydzi (w komitetach, klubach i na zgromadzeniach różnych sfer) — wszyscy, tylko nie szerokie koła inteligencji. Przepraszamy — w naradach bierze udział cała inteligencja żydowska. Jest jej stosunkowo nie wiele, ale i sama się zbiera i uczęszcza na wszelkie żydowskie zgromadzenia—przewodniczy im, znajduje wśród nich posłuch.

Inteligencja chrześcijańska radzi u Hawełki. Ależ — znowu kto powie — wszak na zebraniach stańczykowskich i demokratycznych nie brakowało inteligencji. Wymaga to wyjaśnienia. Stańczyków zebrało się dwa razy po 250 — jeżeli odtrącimy szefów stronnictwa, ich posługaczy, figury „rządowe", wreszcie zaproszonych mieszczan, to na inteligencję po za tem przypadło 100 uczestników, a między nimi połowa była takich, co przyszli, bo „musieli". U demokratów na dwóch publicznych posiedzeniach, za każdym razem po za komitetem zgromadzenie urządzającym, było co najwyżej 60 do 70 „inteligentników".

Taki jest udział inteligencji.

I dlatego tak liczna masa wyborców nie ma żadnego wpływu, nie ma własnych kandydatów,—zamiast stanąć na czele, poddaje się komukolwiek. Dyktują jej kandydatów: mieszczanie, żydzi, właściciele realności, redakcja „Czasu" i szkoła przemysłowa. Ona czeka rozkazów i ciągnie bombkę u Hawełki.

Gdziekolwiek się obrócisz, słyszysz z ust tej inteligencji krytykę kandydatów — ten to, ten owo, a ten sługa tych, a ten tamtych, a ten nie ma żadnego wykształcenia politycznego, a ten za stary, a ten za krewki, a tego nikt nie zna, a tego szkoda, a temu znowu co przyszło do głowy, — i tak dalej i tak dalej. Czy zarzuty słuszne czy nie, oto mniejsza, ale któż wam moi panowie zabronił naradzić się i wydać ze swojej strony rozkaz: tych wybierać, bo tych mieć chcemy. — Stańmy wszyscy do urny, a jest nas dwa tysiące!

Więc grono stukilkudziesięciu (może dwustu najwyżej) mieszczan umiało znaleść kandydata i wejść w kompromis ze stańczykami — więc kilkunastu ludzi, stanowiących cały korpus demokracji, mogło wystąpić z dwoma kandydatami — więc kliczka stańczykowska (30 „panów" i „liżypanów") zręcznie ujmuje mieszczan dla siebie i zgłasza kandydata swojego — i wszyscy ci kandydaci mają szanse wyboru, a wy, panowie na dwóch tysiącach głosów, nic nie znaczycie? was nikt się nawet nie pyta, jak się na rzecz zapatrujecie?

Jeżeli tak się dzieje w Krakowie, to cóż, powtarzamy, można wymagać od nielicznej inteligencji na prowincji? I dlatego to wybory z miast nie ratują sytuacji, nie wynagradzają wyborów z innych kuryj.

A później biadać będziemy: aj, aj, co to za reprezentanci kraju! Czyż już całkiem zabrakło nam ludzi?

Nie ludzi braknie — tylko wyborców, rozumiejących obowiązek względem kraju i względem własnej godności, własnego stanowiska, własnej... inteligencji.

Wybory do Rady państwa.

Jutro z rana o godz. 8 wyjdzie nadzwyczajne wydanie „Głosu Narodu", zawierające wynik wyborów do Rady państwa w okręgach kurji powszechnej

Kto jeszcze nie oddał swego głosu, ma czas oddać go do 4 po południu! Ten jednak, kto lekkomyślnie w dzisiejszych warunkach politycznych nie weźmie udziału w głosowaniu, ten, z narodowego punktu widzenia, popełni czyn niecny. Wszyscy Polacy i Chrześcijanie głosujemy solidarnie na

Franciszka Ptaka

gospodarza z Bieńczyc.

Bardzo być może, że jutro będzie powtórne głosowanie ściślejsze! Ktokolwiek wówczas będzie kontrkandydatem Daszyńskiego, na tego trzeba koniecznie oddać głos, bez względu na jakiekolwiek, choćby najsłuszniejsze racje. Nawet chorzy mają obowiązek kazać się zawieść do urny wyborczej — wyborcy bowiem powinni pamiętać, że w chwili oddawania kartki są szeregowcami w służbie Ojczyzny i że dezercja z tych szeregów jest rzeczą haniebną.

Kurja miejska w Krakowie.

Wczoraj odbyło się w sali Johnów zgromadzenie, zwołane rzekomo przez jakichś tam „niezawisłych" rękodzielników. W rzeczywistości znalazł się tam p. Mikołajski z kupką swoich hyen: dr Marek, Seinfeld, redaktor „Nowej Reformy" p. Konopiński, kupa żydów i banda krzykaczy z pod „czerwonego sztandaru". W tem dobranem towarzystwie zasiedli pp. Rotter i Weigel, słuchając bezczelnych wymyślań na Koło mieszczańskie, które padały strumieniem błota z ust „skoncentrowanych", „niezawisłych" i socjałów.

P. Mikołajski wyrzucony, jak wiadomo, za kołnierz z lokalu Koła, atakował wściekle tę instytucję, oświadczając, że nigdy już do niej nie będzie należał, Seinfeld ciskał koszerne pioruny na wojsko i policję, które śmią nie dopuszczać do gwałtów przy dzisiejszych wyborach, dr Marek żalił się na muzykę chłopską, która obchodziła wczoraj ulice Krakowa z plakatami na cześć Ptaka, mówił tam coś p. Konopiński, a rezultatem była olbrzymia burda, wrzaski, ryki i groźne nakiwanie palcem w bucie starostwu i Radzie miejskiej za asystencję wojskową przy wyborach. Wreszcie dr Seinfeld „poczebował" oswiadczycz ży un protestui naprzeciwko żołnierzom" zapewne dla tego, „że karabin może wyszczelicz" i zgromadzenie uchwaliło piekielnym rykiem kilka bezsensownych rezolucyj.

Nie dziwimy się p. Rotterowi, że zasiada w takiem gronie, ale p. Weigel, człowiek, sądząc po jego przedwczorajszej mowie, usposobiony pokojowo, powinien szanując swój poważny wiek, siwe włosy i godność byłego posła, nie wdawać się w konszachty z ludźmi podobnymi tym, którzy wczoraj wyprawiali bezmyślne orgje i do niczego nie prowadzące wrzaski. Do mandatu mu to i tak nic nie pomoże, więc po co się kompromitować?

Kurja włościańska Mielec-Ropczyce-Tarnobrzeg.

Dnia 12 b. m. odbyło się zgromadzenie wyborców w Ropczycach, na którem dr Włodzimierz Lewicki przedstawił się wyborcom. Po wywodach kandydata zgromadzeni, wznosząc okrzyki na cześć dra Lewickiego, uchwalili jednogłośnie jego kandydaturę. Wyborcy z uznaniem i radością przyjęli do wiadomości oświadczenie ks. Kopycińskiego, który, jak wiadomo, cofnął swoją kandydaturę, aby nie rozbijać głosów ludowych.

Znamiennym jest fakt, że mimo ustąpienia ks. Kopycińskiego, czynniki „urzędowe" w ropczyckim powiecie, rozwijają „pełną nacisku" agitację za ks. Kopycińskim wbrew jego woli, czem budząc rozgoryczenie wśród ludu, napędzają jedynie głosów Krempie, który w tym stanie rzeczy wyrasta na „bardzo opozycyjnego kandydata".

Olbrzymie zgromadzenie odbyło się w Radomyślu nad Sanem, w sali gminnej 10 b. m. Zgromadzeni włościanie pomiędzy nimi kilkudziesięciu wyborców z gmin Wrzaw, Pniowa, Antoniowa, Chwałowic, Nowin, Skowierzyna, Żabna, Woli rzeczyckiej, Rzeczycy dł. i okrą-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

58) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Rozkoszował się już z góry niesłychanym skandalem: nazwiska hrabiny Miranow i markiza de Brénaz złączone w portfelu nihilistki tak dziwną i niewytłomaczoną spójnią. Usta drgały mu sardonicznym półuśmiechem. Ale przygnębiony wyraz twarzy prefekta nie upoważniał do humorystycznych uwag.

— Nie do pojęcia!... potworne!... — mruczał prefekt.

— Przepraszam pana prefekta... Potworne, być może. Ale nie do pojęcia!... Ja sądzę, że to właśnie można bardzo dobrze pojąć.

— Co?... żeby własna żona hrabiego złączyła się z jego mordercami?...

Prefekt rzucił to zdanie, żeby zdruzgotać swego kolegę. Ten jednak uśmiechnął się tak dziwnie, że prefekt nieco przybladł.

— A zatem — rzekł prefekt — pan przypuszcza?...

— Że Miranow jest za stary dla tak młodej kobiety — odparł cynicznie szef bezpieczeństwa. A... znasz pan markiza de Brénaz?

— Tylko z opowiadania.

— Reputacja jego jest znakomita a niezwykła. Nieprawdaż? Otóż jego osoba więcej jeszcze warta niż jego reputacja.

Obydwaj zamilkli, patrząc sobie w oczy, przerażeni własnemi myślami.

W końcu prefekt wzruszył ramionami.

— No, ale bomba byłaby ich wszystkich naraz zabiła...

— Dla tego właśnie uprzedzono o zamachu markiza.

— To dowodzi, że nie wiedział on o nim.

— Dla czego? — zapytał śmiało szef bezpieczeństwa. — Markiz miał może projekt ocalenia hrabiny i wysadzenia w powietrze starego kozaka. Tylko, że nie wszystko poszło po jego myśli.

Prefekt policji, pełen troski, wziął do ręki jeden z papierów Soni i zaczął go studjować.

— Widzisz pan przecie jasno, że to dokładny plan hotelu Miranowów — rzekł zgryźliwie szef bezpieczeństwa.

— Przedewszystkiem — zakonkludował prefekt — musimy wybadać pannę Kaweczin.

Przesłuchanie nie przyniosło jednak żadnego niemal rezultatu, albowiem Sonia nie chciała wykrztusić ani słowa. Zatrzymano ją w areszcie do dyspozycji sądu, który równocześnie z policją prowadził śledztwo w sprawie zamachu.

Sergiusz Kryłowski, wezwany na policję, nie milczał jak Sonia, natomiast dawał tylko odpowiedzi wymijające, ogólnikowe, z których nie można było nic wywnioskować. Nie znaleziono u niego nic podejrzanego, dla tego po przesłuchaniu pozostawiono go na wolnej stopie.

Prefekt policji był ogromnie zaambarasowany. Najprostszym sposobem rozwiązania węzła, jakiego byłby się chwycił w każdym innym wypadku, było oddanie dokumentów, znalezionych u Soni, w ręce sędziego śledczego. Ale cóżby z tego wynikło? Prawdopodobnie przyaresztowanie hrabiny Miranow i markiza de Brenaz. Co za straszny skandal! I jakie komplikacje dyplomatyczne mógłby za sobą pociągnąć!.. Czy można przewidzieć tajemniczy podkład tej sprawy, na który śledztwo gotowo rzucić jaskrawe światło? Któż wie, jakie nazwiska będą jeszcze wmieszane w tę sprawę?...

— Im mniej ludzi, którzy będą o tem wiedzieć, tem lepiej — myślał prefekt. — Już nas dwóch i tak zadużo.

Miał ogromną ochotę zniszczyć wszystko.. Ale znaczyłoby to przygotować teren dla nowego zamachu, który tym razem powiódłby się napewno. Zadrżał na myśl o odpowiedzialności tak podobnej do wspólnictwa.

Był sposób zatuszowania wszystkiego, który zaraz z początku wpadł mu na myśl, długo jednak nie mógł się zdecydować na stanowcze postanowienie i szło o zakomunikowanie rezultatów rewizji u panny Kaweczin hrabiemu Miranowowi. Cała wyrafinowana dusza prefekta wzdrygała się przed rozmową z tym człowiekiem. A jednak nie było innej drogi; dwa dni i dwie noce ciągłej refleksji wystarczyły prefektowi do powzięcia decyzji.

Ledwo się prefekt zdecydował działać tak a nie inaczej, zaraz zatelefonował do pałacu Miranowów, prosząc, by hrabia raczył się doń jak najprędzej pofatygować. Pół godziny później Miranow znajdował się w sekretnym gabinecie prefektury.

— To, o czem mam zawiadomić pana hrabiego, jest rzeczą bardzo ważną. Sądzę jednak, że pozory są straszniejsze niż rzeczywistość. Zapewne mamy tu do czynienia z nierozwagą młodzieńczą i z wspomnieniem dawnej przyjaźni...

Chcąc osłodzić pigułkę Miranowowi i osłabić już z góry wrażenie, jakieby na nim mogło wywrzeć wyjawienie rzeczy kompromitujących Nadieżdę, prefekt przedstawiał całą sprawę w prawdziwem jej świetle... Mikołaj Feodorowicz, zagłębiony cały w aksamitnym fotelu, z szyją wyprężoną, zmarszczkami na czole i wzrokiem bystrym, na pół ironicznym, drwił sobie w duchu z tego szefa policji francuskiej, który przygotowywał go po oratorsku na jakiś „coup d'éclat", jego! szefa trzeciej sekcji, starego i wytrawnego sędziego, któremu nic już nie było dziwnem.

— Jenerale — mówił dalej prefekt, chcąc tym tytułem przypomnieć mu dawną dzielność i dumę, prosząc pana barddo o spokój i o zimną krew. Niech pan spokojnie rozważy...

(Ciąg dalszy nastąpi)

głej, Kępy i Dąbrowy rzecz., Lażku, Witkowic, Dąbrówki, Czekaju pn. i z wielu innych, oświadczyli się za drem Włodzimierzem Lewickim.

Wobec tych zgromadzeń, jakie się już odbyły w tym okręgu, wybór dra Lewickiego jest prawie pewny. Oburzenie bowiem coraz większe zaczyna się objawiać między wyborcami przeciw byłemu posłowi Krempie, którego n. p. w takim Radomyślu nikt nie znał, ani nigdy n'e widział, ani o nim nic nie słyszał. Dodać należy, że zgromadzenie odbywało się w dzień targowy i że to pierwsze zgromadzenie jak Radomyśl Radomyślem. Lud serdecznie dziękował zwołującym zgromadzenie.

Jasielska czwarta i piąta kurja.

Ze Żmigrodu donoszą: Wiec przedwyborczy. Wyborcy IV. kurji ze Żmigrodu zwołali zgromadzenie wyborców okręgu sądowego żmigrodzkiego, celem porozumienia się co do wyboru posła z IV. i V. kurji. Zgromadzenie zagaił ks. Wojtalik proboszcz miejscowy, a zgromadzeni wybrali p. Puzę burmistrza na przewodniczącego. Zgromadzonych wyborców obu kuryj było 200, nadto liczna rzesza ludu między tymi kilku księży łać. i gr. obrządku i wiele inteligencji. Przybyli kandydaci p. Jabłoński, na posła z V. kurji i ks. Leon Pastor z IV. kurji. Pierwszy przemawiał p. Jabłoński rozwijając donośnym, silnym głosem program działalności oświadczając, że do Koła wstąpi bezwarunkowo, bo w jedności widzi siłę a tem samem skuteczniejsze działanie posła. Następnie przemawiał ze znaną już swadą mowcy ks. Leon Pastor. Przedstawił wyborcom dobitnie konieczność łączenia się posłów obu narodowości polskiej i ruskiej w Kole polskiem, bo tylko wtedy, jako z silną partją inne partje parlamentarne liczyć się muszą, a w połączeniu z innemi, silnemi partjami, mogą wielę uzyskać dla dobra kraju i narodowości tak polskiej, jak ruskiñj, której także równe prawa się należą.

Zabrał następnie głos ks. Werbicki gr. kat. proboszcz z Woli cieklińskiej oświadczając, że z przemówienia obu kandydatów, odnoszące się do ruskiego narodu mogą zadowolnić, i dlatego wzywał Rusinów, by wyborcy ruscy z IV. kurji oddali głosy ks. Pastorowi, z V. kurji zaś, jeżeli nie będzie osobnego ruskiego kandydata, by oddali na p. Jabłońskiego.

Następnie przemawiali dwaj włościanie, gorliwi ludowcy z partji p. Stapińskiego: Szymon Książkiewicz Polak i Kulewicz Rusin, a przemawiali jak kataryniki nakręcone przez p. Stapińskiego. Książkiewicz przypomniał włościanom, jakie sobie dali słowo i żeby się tego trzymali, a ks. Pastorowi dał naganę, że się pcha do powiatu, gdzie go nie proszono, bo mógł się starać o mandat, gdzie był poprzednio obierany. Ciętą odprawę dał ludowcowi mieszczanin żmidrodzki Jan Kopyta, twierdząc, że kandydat p. Stapińskiego, Mięsowicz, wobec ks. Pastora jest jakoby niemowlęciem a my za zaszczyt sobie poczytać mamy, że taki wypróbowany poseł ofiaruje się nasze sprawy w Radzie państwa zastępywać. Kulewicz, Rusin-ludowiec twierdzi, że panowie 30 lat rządzili a nic dobrego nie uradzili, niech teraz przez 30 lat rządzą chłopi, może będzie lepiej, i twierdzi, że księża nie powinni się do polityki mieszać tylko uczyć ludzi w kościele, i że Stapiński chłopów oświecił w polityce, to oni mają się trzymać Stapińskiego.

Ks. Pastor odpowiadając wykazał, co się zrobiło przez lat 30, a zrobiło się tyle, ile było można, a do polityki mają prawo księża się mieszać i to większe, niż chłopi, bo są obywatelami kraju, płacą podatki i więcej umieją od chłopów, to też mogliby księża chłopu powiedzieć: a do gnoju, do pługa, do cepa, do kosy nie do polityki, a księża tego nie mówią nigdy chłopom, i owszem, cieszą się, że chłop zaczyna myśleć o sobie, a oświecanie polityczne chłopów przez p. Stapińskiego, nie można nazwać poprawnem. Mowa ks. Pastora wpłynęła przekonywająco na wielu niezacietrzewionych. Ks. Wojtalik dziękując za liczne zebranie i wzorowy porządek, polecił sumienne zastanowienie się nad słyszanemi przemówieniami pożegnał po chrześcijańsku zgromadzonych. Tak zgromadzenie zakończył wyborca IV kurji.

Telegraficznie donoszą nam z Mielca, że włościanie, uwięzieni przy prawyborach w Gnojnicach, zostali za interwencją redaktora naszego pisma dra Włodzimierza Lewickiego, kandydata IV kurji z okręgu wyborczego Tarnobrzeg-Ropczyce-Mielec, telegraficznie przez JE. prezydenta Czyszczana uwolnieni.

Z Nowego Targu otrzymujemy następującą depeszę (godzina 12 w południe): Dotychczas dr Danielak otrzymał 115 głosów, Potoczek 19, Mielołek 2.

Dr Kaicl przed wyborcami.

Przed wyborcami w Karlinie stawał wczoraj dr Kaicl, jako kandydat poselski. Mowa jego była głównie poświęcona sprawie językowej. — Między innemi mówił: „Jesteście, panowie, znowu powołani do wyborów, ponieważ obstrukcja niemiecka spowodowała zniesienie rozporządzeń językowych, co znowu wywołała obstrukcję czeską.“

Mowca omawiał następnie ogromną doniosłość sporu czesko-niemieckiego w każdym kierunku, w szczególności zaś co do stosunku austro-węgierskiego. Preponderancja Węgier występuje coraz bardziej, bo Węgrzy umieją roztropnie wyzyskiwać położenie w Austrji na swoją korzyść. Wszędzie panuje teraz wpływ Węgrów rozstrzygający.

Póki rozporządzenia językowe istniały, wołano ze strony niemieckiej, że byleby rozporządzenia zostały zniesione, do ugody przyjdzie bardzo łatwo. I znalazł się wreszcie rząd, który to zrobił, rozporządzenia językowe zniósł, ale życie parlamentarne w Austrji nic na tem nie zyskało. Niemcy bowiem, odniósłszy raz zwycięstwo, wystąpili z nowemi, jeszcze dalej idącemi żądaniami, jak niemiecki język państwowy, podział Czech, odłączenie Galicji i Dalmacji, zainartykułowanie przymierza niemiecko-austrjackiego etc. Naturalnie, gdyby się te ich życzenia spełniły, tobyśmy mieli w Austrji wyraźną hegemonję niemiecką. Młodoczesi, podnosząc po zniesieniu rozporządzeń obstrukcję, nie myśleli wcale o tem, aby w ten sposób uzyskać ponowne wprowadzenie rozporządzeń językowych, gdyż wiedzieli, że w takim razie nastąpiłaby znowu obstrukcja niemiecka. Młodoczechom szło tylko o to, aby i na polu obstrukcji wykazać, że Czesi mają tę samą moc i siłę, co Niemcy i że mogą taksamo, jak oni, zatrzymać w ruchu cały aparat parlamentarny.

Dowód ten został w zupełności przeprowadzony: Gabinet Claryego upadł, — a w końcu Izba poselska musiała być rozwiązana. Mowca zawsze był wrogiem czeskiego radykalizmu, bo ten radykalizm wydał dla Czech jak najgorsze skutki. A jednak nie może być ślepym na to, jak nienasycone żądania niemieckie i zachowanie się rządu, wychowują tylko radykalizm prawno-polityczny w Czechach. Mowca nie traci jednak nadziei i ma otuchę na przyszłość, bo państwo zaprzestanie walki przeciwko Czechom, ludowi po Niemcach najsilniejszemu w Przedlitawii. Jeśli nie można rządzić w Austrji przeciwko Niemcom, to nie można i przeciwko Czechom.

Odnosi się to także do polityki zewnętrznej. Trójprzymierze zostało przyjęte, jako gwarancja pokoju. Skoro jednak Niemcy zaczynają coraz głośniej mówić, że Austrja, będąc wzwiązku z Niemcami, powinna być wewnątrz germanizowana, to sami podkopują grunt trójprzymierza. To powoływanie się Niemców na Berlin, może mieć bardzo złe następstwa, gdyż może spowodować, że znowu inni będą się powoływali na Petersburg, a znowu, inni na Rzym. Dlatego kierownik polityki zagranicznej powinien stać na straży, aby z stosunków zagranicznych nie wyciągano narodowo-politycznych konsekwencyj dla polityki wewnętrznej, gdyż tylko w ten sposób może polityka zagraniczna znaleść uznanie i poparcie ze strony ludów Austrji. Co do nas, jesteśmy nadto silni, żeby można było nad nami przejść do porządku dziennego i wykonywać wobec nas politykę zemsty i nienawiści. To, co się dziś dzieje, to różnorodne drobnostkowe przykrawanie wewnętrznego czeskiego języka urzędowego: raz przy kwotach celnych, drugi raz w stosunkach woźnych, jest z stanowiska względów państwowych wręcz śmiesznem. Pewną jest rzeczą, iż dla wielkiej części Niemców spór o rozporządzenia językowe, był tylko pretekstem do podniesienia daleko idących uroszczeń. Dowodzi tego świeżo odezwa wyborcza niemieckiej większej własności na Morawji.

Mówi ona wyraźnie o odparciu uprawnionego wpływu Niemców na tok spraw państwowych. Chodzi jej więc o panowanie Niemców w Austrji. Z Niemcami liczyły się wszystkie rządy, nie wykluczając gabinetu hr. Badeniego i hr. Thuna. To jednak Niemcom wydaje się niedostatecznem. Teraz chcą oni jednym rzutem obalić i zmazać zupełnie cały rozwój państwa od r. 1879 i o ile można wrócić do stanu r. 1867. Tym sposobem przedstawia się walka o rozporządzenia językowe w zupełnie innem świetle. Mowca porusza „force majeure“, która w ostatniem stadjum przyniosła rozstrzygnienie. Mimo wszystkiego nie mają Niemcy tyle siły, żeby obecnie mogli § 19 unieważnić, to czego w r. 1867 dokonać nie mogli. Do tego nie dopuszczą inne ludy austrjackie.

Większości niemieckiej nie ma w parlamencie, a będzie ona w przyszłości tem mniej możebną, im więcej ustawa wyborcza będzie się demokratyzowała. Niemcy powinni także mieć na uwadze, że wszelkie nieniemieckie ludy Austrji od r. 1867 wzrosły znacznie w siłę i że interes Austrji sprzeciwia się temu, żeby ona miała się stać drugiem państwem niemieckiem. Lewica niemiecka pracuje usilnie nad tem, by nas izolować, czy jej się to uda, któż dziś zdoła coś stanowczego o tem powiedzieć? Ale gdyby się jej i to udało, my nie potrzebujemy żywić obawy. Lud nasz przechodził już nieraz cierniową drogę. Za czasów koalicji ks. Windischgraetza byliśmy przecież izolowani. I cóż z tego?

W każdym razie wytrwamy i stawimy opór energiczny wrogiemu naporowi na nas. Jakim będzie ten opór, to nie stanowi dla nas żadnego zasadniczego pytania. Rozpina się deszczochron, jeśli deszcz pada, nie zaś, jeśli ostry wiatr wieje. Z niemieckim językiem państwowym nie ma dla nas żadnego, zgoła żadnego układu, a co do naszego języka, to my nie zezwolimy także nigdy na to, żeby on w dziejowem naszem siedlisku tułał się w przedpokoju, żeby język niemiecki mógł się wygodniej rozpierać w salonie.“

Huczne, przeciągłe oklaski towarzyszyły mowie do końca. Wyborcy wyrazili jednogłośnie dr Kaizlowi wotum zaufania i uchwalili popierać jego kandydaturę. Wprawdzie kilku socjalistom udało się wcisnąć na salę i ci usiłowali protestować, okazało się jednak, że nie są wyborcami i nie mają żadnego prawa do zabierania głosu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Łucji i Otylji, panien, męczenniczek i Eugenjusza, męczennika; w piątek Post, Nikazego, biskupa i Spiridjona; w sobotę Ireneusza i Walerjana, męczenników.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i [illegible]aki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W grudniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 33, zachód przypada o godz. 3 minut 37; długość dnia godzin 8 minut 4.

Stan powietrza. Dnia 13 go grudnia o godzinie 7 rano, barometr 749 7, termometr — 3·2, wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 14 b m.: „Zaczarowane Koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Lucjana Rydla, muzyka F. Szopskiego.

W sobotę, 16 b. m.: „Samotni“, dramat w 5 akt. G. Hauptmanna (nowość).

W niedzielę, 17 b. m. o godz. 3: „Młynarz i jego córka“ dramat w 5 aktach Raupacha (ceny do połowy zniżone).

O godz. 7: „Samotni“ dramat w 5 aktach G. Hauptmanna.

Jutro o godzinie 8 zrana wyjdzie nadzwyczajne wydanie „Głosu Narodu“, zawierające wynik wyborów do Rady państwa w okręgach kurji powszechnej.

* **Obwieszczenie**: Podaję do powszechnej wiadomości, że karty legitymacyjne wraz z kartami głosowania, które z jakiejkolwiek przyczyny nie będą wyborcom przed dniem wyboru doręczone, wydawać się będzie wyborcom osobiście zgłaszającym się w dniu wyboru w gmachu Magistratu parter, wchód od ulicy Grodzkiej, w lokalu obecnego Dziennika podawczego. O tyle zmienia się treść obwieszczenia z dnia 1 gru-

dnia 1900 L. 79382/Prez. Kraków dnia 12 grudnia 1900. Prezydent miasta: Friedlein.

* **Ręka rękę myje**. P. Krotoski, wdzięczny ks. Stojałowskiemu za wydatne (?) poparcie przy dzisiejszym blamażu, rozsyła następujące listy:

„JW. Panie! Pan Skołyszewski, wedle umowy z nim zrobionej, wszędzie mnie popiera, a że wiem, że p. Wojtyga niema żadnych szans w innych powiatach, a p. Wójcik z powodu sojuszu z socjalistami nie powinien mieć u uczciwych ludzi poparcia, pozostaje tedy p. Skołyszewski, który stoi na gruncie chrześcijańskim i narodowym i do Koła wstąpi. Z tych względów i osobistych i narodowych polecam p. Skołyszewskiego życzliwości JW. Pana, pozostając i t. d." Dr K. Krotoski, profesor gimnazjalny.

Hojność, z jaką pan Krotoski szafuje swojem poparciem, przypomina nam bankrutów, którzy szastają ostatnim groszem na prawo i lewo, bez opamiętania, ze smutną rezygnacją na wszystko...

* **Z Przemyśla** donoszą nam: Dnia 11 b. m. odbyła się przed tutejszym zwykłym trybunałem rozprawa o zbrodnię gwałtu publicznego przeciw Stanisławowi Towarnickiemu, który w marcu i kwietniu b. r. listami pełnymi pogróżek chciał wymusić na ks. drze Droździe 500 złr., a gdy się mu to nie udało, z zemsty rzucił się na jego cześć, zamieściwszy kilkakrotnie w „Monitorze" szkandaliczne artykuły przeciw ks. drowi Drozdowi. Oskarżonego bronił adwokat „Monitora", radca Deisenberg.

Trybunał skazał Stanisława Towarnickiego na 2 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i na ponoszenie kosztów postępowania sądowego.

* **Zrobił interes** Leib Issler z Ropczyc, znany przemysłowiec od weksli. Pożyczył on Nuchemowi Herzigowi, handlarzowi bydłem, 300 złr., których mu tenże z powodu bankructwa nie mógł oddać. Ale od czegóż nosi Leibuś „fain kepełe". Herzig wszedł w służbę kupca Winiarskiego i w jego imieniu i za jego pieniądze skupywał bydło. Jako taki zakupił on na jarmarku w Ropczycach kilka sztuk bydła, ale tuż na niego czychał już p. Leib Issler i zajął jedną krowę, którą oddał w przechowanie pewnemu mieszczaninowi, zaś na pokrycie jakich pretensyj złożył w depozycie sądowym kwotę 100 złr. Przerachował się jednak. Winiarski wniósł skargę i udowodnił, że zajęta krowa jest jego własnością, wobec czego sąd skazał przemyślnego Leibusia na zapłacenie kosztów, które przeniosły kwotę 100 złr. I tak łakomy żydek do owych 300 złr. dołożył jeszcze sto. Czy nie fajny interes?

* **Rycerze przemysłu**. Z Wiednia donoszą, że w sierpniu b. r. pewien młody człowiek, który podawał, że nazywa się Kazimierz Jarzyński i że jest dziennikarzem z Warszawy, chciał na podstawie sfałszowanego listu, naciągnąć tutejszego spedytora Dewońskiego na kwotę 100 koron. Dewoński jednak był już ostrzeżony i nie dał się naciągnąć. Uwiadomiona o tem policja nie mogła już złapać Jarzyńskiego, albowiem wydalił się z Wiednia. Jak się później przekonano, ów młody człowiek nazywa się Jakób Wald i pod rozmaitemi nazwiskami okpił już wiele osób w głównych miastach Europy. Tak n. p. w Krakowie wyłudził od pewnego kupca 350 złr., w Tarnowie u pewnego spedytora występował jako Lubiński. Ostatnie czasy przepędził ów oszust w Strassburgu w Alzacji i tu wyłudził od pewnego oficera 100 marek. Wreszcie policja wiedeńska dowiedziała się, że oszust przebywa w Budapeszcie, gdzie przebywał pod nazwiskiem Henryka Blum. Budapeszteńska policja przytrzymała go wprawdzie, lecz puściła na wolność, zanim przyszło uwiadomienie od policji wiedeńskiej. Obecnie przybył on do Wiednia i tu go policja wiedeńska przytrzymała. Podał on, że nazywa się Jakób Wald i że pochodzi z Tomaszowa w Rosji.

Pewien młody człowiek, który podawał się jako dr Henryk Augustynowicz, asystent szpitala pow. w Wiedniu, wyłudził od pewnego żołnierza 180 koron i ulotnił się do Pragi. Żołnierz ów spostrzegł się na tem i ostrzegł listem ekspresowym swego kolegę w Pradze, aby się strzegł przed owym panem. List ów przejął rzekomy Augustynowicz i nie udawał się już do tego żołnierza w Pradze, jak zamierzał, lecz okradł pewnego oficera na 220 koron i uciekł do Monachjum, gdzie w dalszym ciągu wyłudził od pewnego oficera rosyjskiego sumę 100 rs. Policja wiedeńska dowiedziała się, że owo indywiduum, przedstawiające się w Monachjum jako Henryk Emanuel Winter, urzędnik prywatny z Przemyśla, jest identyczne z rzekomym doktorem Augustynowiczem i spowodowała jego aresztowanie w Monachjum. Zostanie on wydany Austrji. Emanuel Henryk Winter był w styczniu b. r. sekretarzem Koła polskiego w Budapeszcie.

* **Skandale na Bukowinie**. Ładne stosunki panują w rządzie i w sądzie bukowińskim, jak tego dowodzi proces, który świeżo rozegrał się przed kratkami sądu czerniowieckiego. Bohaterem sprawy był niejaki Welt, żyd, eks dziennikarz, oskarżony o to, że od dyrektora tartaku Kraindlera wyłudził 2.000 złr. pod warunkiem, że wpływami swoimi uzyska cofnięcie zażalenia nieważności od wyroku, uwalniającego właściciela tartaku Eichlera i jego współwinnych w kradzieży drzewa z lasów funduszu religijnego i że wrzekomo to cofnięcie wyjednał. Otóż w toku rozprawy wyszło na jaw, że Welt miał rzeczywiście stosunki w najwyższych politycznych sferach bukowińskich, że rzeczywiście w sprawie Eichlera rozmawiał z szefem biura prezydjalnego sądu krajowego br. Seutherem, posłem prof. Smal-Stockim i innemi wpływowemi osobistościami. Wpływy te podobno nie doprowadziły bezpośrednio do cofnięcia zażalenia nieważności i prokurator Michalski cofnął je nazajutrz po wniesieniu, to zn. prędzej, niż mogło się to stać pod wpływem starań Welta.

Podczas rozprawy sąd uwolnił Welta, jednak zarówno oskarżony sam, jak i niektórzy świakowie zeznali wyraźnie, że na Bukowinie wiele spraw załatwia się drogą wpływów, i że rząd bukowiński wywiera skuteczną presję na sądy krajowe. Raz n. p. uzyskał oskarżony u rządu już po rozdaniu prawa propinacji rozpisanie nowej licytacji. W innym znowu wypadku, kiedy ława przysięgłych uwolniła jednogłośnie jakiegoś nauczyciela, nadeszło do prokuratorji od prezydjum rządu krajowego wezwanie, którego skutkiem dopiero było zażalenie nieważności. Istny raj ziemski!

* **Pruskie rządy** w dobrach Zawada, pow. ropczyckiego, własności hr. Baczyńskiego, o czem już pisaliśmy, zaczynają się dawać we znaki wiejkiej ludności. Sprowadzeni z kraju „wyższej kultury" leśniczowie pod wodzą nadleśniczego Markiewicza są istnym postrachem w okolicy. Leśniczy z Laskawy, Czernechy, napadłszy w lesie zbierających gałązki, wystrzelił do nich ze strzelby, gdy uciekali, i zranił dość ciężko chłopaka z Przymiarek, nazwiskiem Ziębę, któremu śrut utkwił w karku. Zastraszony pan leśniczy, aby uniknąć odpowiedzialności sądowej, pozwolił za to chłopakowi zbierać darmo drzewo w lesie. Biedak nieporadny zgodził się wprawdzie na to, bo musiał, ale dotąd jeszcze choruje wskutek postrzału, zwłaszcza, że, bojąc się kary, nie dał sobie wyjąć z szyi śrutu i może nawet zostać kaleką. Tenże sam leśniczy wystrzelił także do pewnej kobiety, która tylko w ten sposób uszła śmierci lub kalectwa, że się schroniła rychło za grube drzewo, w którem utkwił cały nabój ze strzelby. Schwytanych na zbieraniu gałązek lub grzybów, gdy się nie mogą zaraz opłacić, pakuje ten nowy „kulturträger" do chlewa, gdzie ich nieraz przez noc i dłużej więzi, aż się opłacą lub fant dadzą, poczem oddaje ich do sądu, jako zbrodniarzy. Ośmieleni z góry, postępują tak samo leśni i polowi, zostający pod rozkazami wszechwładnego p. Markiewicza, którzy urządzają formalne polowania na ludzi. I takie czyny karygodne dzieją się w kraju konstytucyjnym i uchodzą bezkarnie! Czasby już był ukrócić tę pruską samowolę.

Na kościół Jasnogórski złożyli w dalszym ciągu pp.: Jan Herman 30 koron jako połowę czystego dochodu z przedstawienia amatorskiego, urządzonego w Stow. „Gwiazda" ku uczczeniu pamięci powstania listopadowego, Towarz. „Sokół" 30 k. jako wynagrodzenie za odstąpienie sali na wieczorek listopadowy, urządzony staraniem „Gwiazdy" w Rzeszowie, B. P. z Żywca 2 k. z prośbą o zdrowie, B. z Brzostka 2 k., p. Seweryna Chodzińska z Tłustego 1 k., E. T. Ł. z Wadowic 4 k., Henryk Brandt z Lipówki 2 k. z prośbą o błogosławieństwo i odnalezienie ślubnego pierścionka, I. B. z Kszeszowic 5 k., Kłosowska z Ropicy ruskiej 4 k., Andrzej Samocki w Targowiskach 6 k. z prośbą o opiekę nad tutejszą dziatwą szkolną, Józef Małczyk ze Słotwiny 2 k. z prośbą o zdrowie dla całego domu, Władysława R. z Białobożnicy 1 k. z prośbą o opiekę Matki Boskiej i spełnienie życzeń, Fedorowiczowie za Spasa 2 k. z prośbą o spełnienie życzeń i błogosławieństwo, Żabcia 20 hal., Januś z Borów 1 k. z prośbą z zdrowie dla siebie, A. F. G. z Borów 1 k. o zdrowie i błogosławieństwo, T. J. L. 1 k., M. i C z Podgórza 2 k. z prośbą o błogosławieństwo dla domu, G. K. 2 k. Razem 99 k. 20 h. Ogółem 7335 kor. 28 h., 35 rs. 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Dla staruszki Z. J. z Dąbia 2 k., Pawełek Poruszyński 1 k.

Dla 75-letniego starca, uczestnika powstania p. A. Z. Lewicka z Białej 20 k.

Dla wdowy po nauczycielu, mającej córkę umysłowo chorą, Pawełek Poruszyński 1 k., tenże dla kaleki 1 k.

Na gimnazjum cieszyńskie 10 k., złożone z okazji uroczystego obchodu p. Doskoczyla, współpracownika firmy p. Wenzla.

Zmarli. Ewelina baronowa Lewartowska, b. właścicielka dóbr, urodzona w r. 1832, w Strzelcach małych, zmarła we Lwowie, dnia 10 b. m.

Ze sfer kolejowych. Minister kolei uwolnił inspektora kolejowego Adolfa Brücknera na jego własne żądanie od obowiązków naczelnika oddziału dla służby warsztatowej i maszynowej w dyrekcji krakowskiej. Równocześnie ogłasza konkurs na tę posadę, do której przywiązaną jest ranga VI służbowa. Minister przeniósł dalej ze względów służbowych komisarza budownictwa Maurycego Loebensteina z kierownictwa budowy we Lwowie do dyrekcji stanisławowskiej konserwacji budowy; Józefa Goldenberga i Abrahama Saubenberga z kierownictwa budowy Lwów I do kierownictwa budowy Lwów II; starszego rewidenta Antoniego Bogdanowicza z kierownictwa budowy w Karlsbadzie do okręgu dyrekcji w Stanisławowie; rewidenta Leibę Sandiga z dyrekcji we Lwowie do okręgu dyrekcji w Wiedniu.

Minister kolei uwolnił dalej w porozumieniu z ministerstwami spraw wewnętrznych i skarbu sekretarza ministerjalnego w ministerstwie kolejowem Stefana hr. Romera od obowiązków komisarza rządowego dla towarzystwa akcyjnego wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, zaś sekretarza ministerjalnego w temże ministerstwie Alfreda Ressiga od obowiązków zastępcy komisarza rządowego dla tegoż towarzystwa.

Polepszenie bytu profesorów szkół średnich. „Wiener Abendpost" dowiaduje się, że jeszcze w roku bieżącym ogółem 560 nauczycieli szkół średnich będzie posuniętych do wyższych rang, a mianowicie: 252 do rangi ósmej, 280 (o 50 więcej, niż w roku ubiegłym) do siódmej, a 28 dyrektorów otrzyma szóstą rangę. Zarząd oświaty wyraża nadzieję, że wobec tego polepszenia stosunków materjalnych nauczycieli, zwiększy się także znacznie na uniwersyteckich wydziałach filozoficznych frekwencja słuchaczy i ustaną skargi na brak ukwalifikowanych sił nauczycielskich.

Wieczór ku czci Mickiewicza, urządzono w Ropczycach w dniu 1 b. m. w sali „Sokoła" z urozmaiconym programem. Dobrze wypadła część muzykalna i śpiewy; niewłaściwie tylko wybrano ruską pieśń „Nad Prutom", chociaż chór bez zarzutu ją wykonał. Z części wokalnej zasługuje na uwagę deklamacja ośmioletniej Stefci Maceluch, która wygłosiła pięknie „Powrót taty". Dochód w sumie 75 złr., obrócono na wsparcie biednych dzieci.

Loterja Matejkowska. W uzupełnieniu komunikatu kancelarji Domu Matejki, który umieściliśmy przed paru dniami, donosimy, że ciągnienie loterji Matejkowskiej odbędzie się w poniedziałek d. 31 grudnia b. r. o godz. 11 przed południem w sali Grunwaldu w Sukiennicach. Za bilet wstępu będą służyły losy pomienionej loterji.

Dochód brutto z loterji gospodarczej odbytej w niedzielę dnia 9 grudnia b. r. na szkołę w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi wynosi 827·65 złr. czyli 1.655 koron 30 halerzy. Ponieważ po potrąceniu kosztów urządzenia loterji fundusz pozostały nie wystarczy na pokrycie budowy tej szkoły, zarząd krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej" uchwalił urządzić dnia 9 lutego 1901 bal na szkołę królowej Jadwigi.

Z kancelarji Domu Matejki komunikują nam: Komitet Tow. im. J. Matejki uchwalił na swem ostatniem posiedzeniu w dniu 7 b. m., pomimo nieproporcjonalnej do celu i szans wygrania rozsprzedaży losów loterji Matejkowskiej, odbyć stanowczo ciągnienie tejże loterji w dniu 31-go grudnia b. r. Przy tej sposobności zwraca się uwagę wszystkich osób, które podjęły się rozprzedaży tych losów jakoteż tych wszystkich, którym losy przesłane zostały bądź to przez Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie, bądź też kancelarję Domu Matejki, że losy niezwrócone po dzień 20 grudnia b. r. uważane będą za sprzedane względnie nabyte.

Dostawy: Dyrekcja policji we Lwowie ogłasza licytację na dostawę mundurów, butów, bielizny pościeli, gotowych części ubrania i rynsztunku dla oddziałów straży wojskowo-policyjnych we Lwowie i w Przemyślu.

Oferty należy wnosić do dyrekcji policji we Lwowie do dnia 17 grudnia 1900, godzina 12 w południe.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

---

§ **O cielęce nóżki**. Znany amerykański senator i trybun ludowy Marek Hanna, przed kilku dniami wygłosił w Indjanie (Ohio), mowę, na którą zbiegło się mnóstwo ludzi z okolicy. Nazajutrz otrzymał od niejakiej pani Dudley rachunek za trzy tuziny nóżek cielęcych. Pani Dudley tak motywuje swe żądanie: „Jestem ubogą praczką — pisze — mój mąż wyrobnik. Musimy oboje ciężko pracować dla utrzymania pięciorga dzieci. Onegdaj kupiłam na targu 36 nóżek cielęcych; udało mi się kupić tanio, bo po pięć centów za sztukę. Poszłam na pranie, tymczasem mój mąż miał ugotować nóżki. Stały już na

ognia, kiedy mu powiedziano, że pan przyjechał do naszego miasta i że pan będzie mówił. Mój mąż o wszystkiem zapomniał, zostawił nóżki i pobiegł pana słuchać, a tymczasem nóżki spaliły się ze szczętem, pieniądze przepadły, a mogliśmy za to żyć przez dwa tygodnie. Wyłajałam mojego męża, on mnie wybił, a wszystkiemu pan winien. Proszę mi przynajmniej zwrócić za te nóżki“.

Senator Hauna uśmiał się i posłał pani Dudley 2 dolary.

§ **Klejnoty korony meksykańskiej.** Urząd celny w Nowym Jorku skonfiskował piękne klejnoty, pochodzące jakoby ze skarbca nieszczęśliwego cesarza Maksymiljana meksykańskiego. Aresztowano dwu przemytników nazwiskiem Marcucci i Preza. Preza okazał kwit, stwierdzający, że nabył te kosztowności w lutym roku bieżącego u wdowy Gwadelupy Gray w Meksyku za 20.000 dolarów. Okazało się jednak, że wdowa dała je tylko Prezie do sprzedania w Nowym Jorku. Dowodzi ona, że kosztowności nie należały nigdy do korony meksykańskiej. Wartość ich znaczna. Preza przemycił je przez granicę Stanów Zjednoczonych.

HUMOR.

Usprawiedliwiona przyczyna.

— Wstydź się, nie byłeś wczoraj na pogrzebie naszego przyjaciela.

— Ach, mój kochany, wczoraj byłem tak chory, że nie byłbym poszedł na swój własny pogrzeb!

Wybory do Rady państwa.

Fizjognomja naszego miasta nie ożywiła się zbytnio skutkiem walki wyborczej, toczącej się przeważnie we wnętrzu lokali sekcyjnych. Dostęp do miejsc, w których odbywa się głosowanie, jest dzięki silnemu kordonowi wojska i policji zupełnie bezpieczny. „Towarzysze“ spoglądają zdaleka na lufy karabinów, na błyszczące półksiężyce i ceratowe czaka, lecz głębokie ich rozgoryczenie kryje się na dnie serc, nie ujawniając się na zewnątrz za pomocą kułaków i lasek. Wszelkie pięstukowe „straże porządku“ i t. p. środki poparcia Daszyńskiego wzięły w łeb...

Hyeny i szakale wyborcze zdzierają trzecią parę dziurawych butów, skupując głosy na rzecz „kandydata partji robotniczej“; cena waha się między 30 halerzami a półtorej korony za sztukę. Miejscem transakcji są szynki sprzymierzeńców „rebego Ignaca“ i tam też pobrzękują na stołach korony i halerze, częścią ściągnięte z robotników, częścią przybyłe z daleka, nieraz z za morza... Przed głównym portalem magistratu stoi cały szpaler wojska i policji ku wielkiemu zgrzytaniu zębów i wydzieraniu sobie peruk pp. Seinfeldów i im podobnych „obiwateli“. W salach wyborczych ustawiono silne barjery z napisami wskazującymi wejście i wyjście. Strzegą ich woźni magistraccy. Oprócz komisarzy wyborczych i delegatów Rady miejskiej, przy każdej sekcji czynni są delegaci... obywatele!

Większość przy komisjach wyborczych stanowią żydzi i socjaliści, skutkiem czego zachodzi obawa niesłychanych szachrajstw na korzyść Daszyńskiego. Prezydent miasta raczkuje, jak widać, na pasku żydów i socjalistów, to też oburzenie wyborców chrześcijańskich zwraca się wprost przeciw jego osobie.

Chcemy przypuszczać, że p. Friedlein nie ze złej woli, tylko z nieporadności idzie na rękę najgorszym żywiołom w mieście.

Chrześcijańscy wyborcy popamiętają to na długo malowanemu prezydentowi, dążyć będą zgodnie do tego, aby na jego miejscu zasiadł człowiek, któryby z większą dozą energji łączył większą świadomość swoich obywatelskich obowiązków. Że przez nas nie przemawia uprzedzenie tylko słuszny żal, dowodzi to, że my właśnie popieraliśmy p. Friedleina, inne w nim pokładając nadzieje. Dziś wypada nam tylko serdecznie nad tem ubolewać.

Krzywonosi „komisarze“ uśmiechają się błogo, ilekroć silna woń narodowych perfum czosnku i cebuli, obwieści już zdala zbliżanie się jakiegoś kazimierskiego obywatela, tulącego w zanadrzu kartę z napisem: „rebe Ignac Daszyński“. Przeciętnie głosuje po 100 wyborców na godzinę, zrazu przystępowali do urny przeważnie robotnicy i żydzi, około 9 tej poczęła napływać inteligencja ku wielkiemu oburzeniu socjałów i żydów, którzy spoglądają na zegarki, czy rychło ukaże się uroczysta procesja żydowskich nieboszczyków, oddających głosy na swego „rebego“.

A tymczasem na ulicy wre bój plakatowy. Specjalny gatunek hyen usiłuje zdzierać liczne afisze, wzywające do oddania głosów za Ptakiem. Chyłkiem podsuwa się wyrostek z czerwonym od wódki nosem do tablicy z ogłoszeniami, wyciągając rękę ku plakatowi z napisem: „Niech żyje Franciszek Ptak!“ Już ma go zedrzeć, już uśmiecha się radośnie na myśl o „hopach“ i kiełbasie, czekających go wieczorem przy ul. Brackiej, gdy w tem jak grom z jasnego nieba spada mu na plecy potężny cios lagi.

— A pójdziesz precz smarkaczu!

Przyszły luminarz partji umyka z głośnem wyciem, przysięgając w duszy wieczną nienawiść do znikczemniałej burżuazji.

Po mieście krąży kilkunastu ludzi z tablicami, na kórych już z daleka widnieją plakaty wyborcze zalecające Franciszka Ptaka z Bieńczyc. Hjeny wyborcze z ulicy Brackiej okrążają ich z daleka pomrukując gniewnie, lecz potężne drągi dźwigające tablice z afiszami, budzą w nich pewną nieufność.

Wogóle ruch zaczyna się teraz zwiększać, a dojdzie do kulminacyjnego punktu, gdy Kaźmierz wypluje ze swego wnętrza liczne rzesze socjalistycznych chałaciarzy.

Wczoraj obchodziła ulice miasta orkiestra włościańska z Bierzanowa, grając pieśni patrjotyczne. Za nią postępował pochód złożony z licznych włościan w sukmanach i masy publiczności miejskiej. Ze środka orszaku sterczała tablica z napisem: „Krakowiacy! Głosujcie z nami za Franciszkiem Ptakiem!“ Pochód obszedł główniejsze ulice miasta, okrążył do koła Rynek główny i zakończył się serenadą pod oknami naszej redakcji.

Do godziny 12 głosowało w każdej sekcji mniej więcej około 500 ludzi. Z wyjątkiem żydów i socjalistów, o ile można dowiedzieć się od głosujących, ludność chrześcijańska oddaje swe głosy solidarnie na Franciszka Ptaka. O żadnej trzeciej kandydaturze nic dotąd nigdzie nie słychać.

W SPRAWIE
zamierzonego dziesiątkowania Kółek rolniczych.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Po wielekroć razy otwierałaś już łamy swojego cennego pisma i zakładałaś stałe rubryki na wyświetlenie kwestji donioślejszego znaczenia. Spodziewam się tedy, że chętnie zajmiesz się dalej sprawą, obchodzącą cały, rzec można, naród nasz i wydrukujesz to pismo, ręką niewprawną do pióra, mieszkańca wiejskiego, skreślone.

Ze zdumieniem i ze zgrozą najwyższą odczytałem dziś w nrze 281 „Głosu Narodu“ cenny artykuł dra Mikołaja Reya, p. t „Sklepy Kółek rolniczych“. Ze zdumieniem, mówię, bo choć jestem przewodniczącym Kółek rolniczych w dwu wioskach, choć pilnie czytuję „Przewodnika Kółek rolniczych“, choć brałem udział w II (ostatniej) radzie ogólnej Kółek rolniczych w Łańcucie, nic mi nie było dotąd wiadomem o zamierzonem owem drakońskiem prawie dziesiątkowaniu Kółek—z rozpaczą, bo praca owa zbawienna Kółek rolniczych, która dopiero tak niedawno się rozpoczęła i która już tyle błogich owoców wydawać poczęła, znalazła już tak wcześnie w dr Adamie Krzyżanowskim i Zarządzie głównym swoją Targowicę!

Panowie patrjoci! Nie obawiajcie się budzenia się ludu! Gdy Kościuszko, wielki genjusz powołał lud w szeregi narodowe, znaleźli się pseudo-genjusze, którzy mu poradzili, by ten ruch ograniczył, by chłopów więcej nie przyjmował w swoje szeregi. Usłuchał Kościuszko, a następstwem tego były Maciejowice, upadek Kościuszki, a wraz z nim i Polski.

Nauczymy się po przykrych doświadczeniach uznać lud wiejski za składnik i to poważny składnik narodu i skoro nam dane talenta, nie zakopujmy ich, jak on głupi włodarz ewangeliczny, ale użyjmy na podniesienie ludu naszego pod względem moralnym i ekonomicznym, co nam wolno w Austrji z łaski Monarchy i na podstawie Konstytucji.

A ta praca nad ludem najkorzystniej da się przeprowadzić w Kółkach rolniczych, gdzież tedy będziemy mieć sposobność pracowania i podnoszenia się z nędzy naszej moralnej i materjalnej, jeśli Kółka zdziesiątkujecie?

Dobrze, powiada p. hr. Rey: „Dawniej po wsiach i miasteczkach nie można było dostać nawet za drogie pieniądze nic prócz wódki, bakunu i śmierdzących zapałek, a może i suchych z przeszłego tygodnia, żydowskich bułek, dziś spotyka się we wsi schludny dom katolicki, w domu sklep i czysta salka, czytelnia w miejsce zgromadzeń członków Kółka rolniczego, a zarazem sala gościnna dla swoich i przejezdnych gości. W każdem prawie Kółku dostanie wszystkich artykułów kolonialnych, przekąski jak ser, kiełbasa, szynka, wino, cygara etc.

Więc mamy się cofać, zamiast postępować? Wrócić znowu do ery jarmarków i karczem żydowskich? Posłowie włościańscy, gdzie jesteście? Panowie założyli Kółka, one już jednak za tych lat 26 istnienia stały się instytucją ludową na wskroś, wielu synów ludu pracowało nad tem, nie dajcie tedy, by siekiera, brutalną kierowana ręką, spadła na to drzewo, tak pięknie kwitnące poczynające!

Waszem to jest prawem i obowiązkiem zostawić ludowi, bronić sklepów Kółek rolniczych, bronić całych Kółek rolniczych, jakie dzisiaj są i dążyć do ich rozszerzania i udoskonalania, nie dozwolić dziesiątkowania!

Nas nic nie obchodzą wywody uczone dra Krzyżanowskiego, my z doświadczenia wiemy, że Kółka są ludowi tak potrzebne do życia, jak chleb, bo bez Kółek nie byłoby i chleba. Nie jestto żadna przesada retoryczna, ale czysta prawda. Posłałem w zeszłym roku kilkanaście próbek koniczyny, które zebrałem od rozmaitych handlarzy okolicznych, do zbadania krajowej stacji doświadczalnej we Lwowie. Wszystkie te okazy zawierały sporą ilość kanianki (do 2000 ziarn na 1 kgr.). Tylko nasienie sprzedawane w Kółku, było czyste. Sprzedaliśmy w zeszłym roku naszym członkom 7 cetnarów metrycznych nasienia koniczyny i już nie stacja doświadczalna, ale nasze pola wykazują: Na polach członków Kółka urodzaj śliczny, wszędzie indziej pasożytna roślina zniszczyła całą pracę i nakład rolnika.

Od kilku lat już płynie z zarządu głównego (z jego wiedzą, czy nie, nie wiemy), zgubne działanie przeciw sklepom Kółek. Sam słyszałem instruktorów rolnictwa. przemawiających do ludu, że sklepy niepotrzebne, ale główne zadanie Kółek rolniczych, podniesienie rolnictwa. Fałszywa z gruntu zasada! Gdy nie będzie sklepów, nie będziemy w stanie zgromadzać ludu i pouczać go o rolnictwie. Tylko za pośrednictwem sklepu da się urządzić zgromadzenie częściej, bo kupi sobie ten i ów cygaro, wypije szklankę wina, a wtedy sposobniejszy jest do przyjęcia rady, by się zapisał na sprowadzenie wyborowych nasion, czy niefałszowanych nawozów, czy węgla, by posłuchał pożytecznej gazetki, czy książki. Sami lubimy czytać w kasynach, dla ludu myślimy, że wystarczy sala szkolna i Czytelnia Towarzystwa Oświaty ludowej.

To dobre dla dziewuch, stary gospodarz potrzebuje po ciężkiej pracy nietylko ożywić umysł, ale i pokrzepić strudzone ciało! W każdym razie lepsze to jest, niż brudna karczma!

Prawda, że nie wszystkie sklepy są idealne, że większość jest dzierżawiona, ale zawsze zarząd miejscowy i główny ma władzę kontrolowania i strzeżenia ludu przed wyzyskiem, do karczmy zaś nie mamy żadnego prawa.

Sklepik nasz sprowadził raz mąkę od żyda z Białej. Niestety musimy brać mąkę z rąk żydowskich, bo nawet sławny młyn Grzymałowski, źródło Związku handl. w Krakowie, dzięki „Głosowi Narodu“ pod kontuzem pana Polskiego odsłonił nam hałat żydowski! Otóż sprowadzona do naszego Kółka mąka, okazała się zła, zgruzdona jakby zmarzłe błoto. Oddaliśmy. Kupiec żydowski chętnie przyjął. Kazał ją zaraz pomocnikom rozbić na stolnicach, zapakować do wora i posłać do Andrychowa, złośliwą dodając uwagę: Nie szkodzi, Czańczanie i tam ją zjedzą.

Dla zrozumienia trzeba wiedzieć, że wieśniacy nasi z Czańca chodzą do Andrychowa na jarmark i tam ci, co nie uznali jeszcze dobrodziejstwa Kółka, kupują u żydów. Otóż oni mieli zjeść tę zepsutą mąkę.

Wiele jeszcze mógłbym napisać na obronę Kółek rolniczych i ich sklepów, ponieważ jednak i tak obawiam się obcięcia tego artykułu przez

Szan. Redakcję, przeto kończę i polecam tę sprawę obrony Kółek Waszemu kandydatowi p. Ptakowi, któremu zwycięstwa nad Daszyńskim i p. Krotoskim, jako prawdziwemu antysemicie życzymy. — Z poważaniem: Ksiądz Franciszek Jabłoński, przewod. Kółka rolniczego w Czańcu i Porąbce.

Z WYPADKÓW DNIA.

Zamknięcie rachunków, przedłożone greckiemu parlamentowi przez ministra skarbu, wyraźnie wskazuje na to, że finansowe położenie Grecji poprawiło się w ciągu ostatnich dwu lat nawet w wyższym stopniu, niż się tego spodziewano. Skonstatowano bowiem w ciągu ostatniego biennium przewyżkę w wysokości czterech miljonów drachm. To polepszenie finansowego stanu państwa greckiego, uwydatnia się również w budżecie na rok przyszły, który sumę wydatków szacuje na 111.698,000 drachm, a dochody na 114.681,000 drachm, a zatem przewiduje nadwyżkę w kwocie trzech miljonów drachm. Rząd spodziewa się, że będzie mógł wykorzystać ten stan finansowy państwa, do przeprowadzenia licznych reform we wszystkich gałęziach administracji państwowej i wygotował już nawet cały szereg projektów, mających na celu ulepszenie środków obrony i stworzenie osobnej kasy na pokrycie wydatków na floty. Rząd grecki nosi się również z myślą zaciągnięcia pożyczki w wysokości 15 do 20 miljonów na zakupno nowych okrętów wojennych. Opozycja jednak użala się, że uzyskana nadwyżka jest tylko następstwem nowej ustawy skarbowej, która na ludność nałożyła nowe ciężary i zbyt energicznego sposobu ściągania podatków, jaki był praktykowany w Grecji ostatnimi czasy.

Mowa, jaką przedwczoraj w parlamencie niemieckim wygłosił hr. Bülow, wywołała we Francji silne wrażenie. Cała prasa nacjonalistyczna jest z niej oczywiście niezadowolona, ale bardzo zastanawia stanowisko, jakie zajęły wobec tej kwestji „Temps“ i „Journal des Debats“. Pierwszy z nich pisze, że gdyby hr. Bülow niczego innego nie był powiedział, jak tylko te słowa, że Francja w stosunku do Anglji wcale nie ma rąk związanych, mowa jego jużby miała bardzo wielkie znaczenie. Przechodząc do omówienia gorących słów, jakie hr. Bülow poświęcił ministrowi Delcassemu, zaznacza „Temps“, że tu nie chodziło niemieckiemu kanclerzowi o sypanie francuskiemu ministrowi grzecznych słówek z powodu jego odpowiedzi, danej prezydentowi Krügerowi, ale o zaznaczenie solidarności mocarstw europejskich w kwestji transwaalskiej. „Journal des Debats“ zwraca uwagę na to, że stanowisko, zajęte przez cesarza Wilhelma wobec Krügera, było tylko logiczną konsekwencją dotychczasowej polityki cesarza. Hr. Bülow wykazał, że cesarz niemiecki nie mógł sobie inaczej postąpić, gdyż nie pozwalały na to interesy państwa niemieckiego.

Ponieważ lekarze orzekli, iż stan zdrowia cara Mikołaja nie przedstawia już żadnego niebezpieczeństwa, wstrzymano z aprobatą cara dalsze wydawanie biuletynów.

Byli ministrowie Goshen i Ridley zostali mianowani członkami Izby wyższej.

Nowe wybory do sobranja w Bułgarji odbędą się d. 28 stycznia st. st.

Przy wczorajszym wyborze z kraińskiej kurji powszechnej został wybrany konserwatywny Słoweniec, adwokat dr Iwan Sustersicz.

Przy wczorajszym wyborze z bukowińskiej kurji powszechnej został wybrany w pierwszym okręgu wyborczym Rusin, prof. Hieroteus Pihulak, a w drugim okręgu Roman Dymitr Isopescul.

Dzienniki wieczorne donoszą z Szanghaju, że posłowie uchwalili nie przyjąć pełnomocnictwa Li-Hung-Czanga, gdyż jest ono zaopatrzone prywatną pieczęcią cesarza.

B. minister serbski Gencicz, oskarżony o obrazę majestatu, został skazany na 7 lat zwykłego więzienia.

Rząd angielski nie zgodzi się na propozycję księcia Jerzego greckiego w sprawie przyłączenia Krety do Grecji, a nawet podobno ostrzegano go, aby nie podejmował żadnej w tym kierunku akcji. W Liwadji również odmówiono księciu poparcia.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 14 grudnia. (T. B. K.) Ogłoszona przez urząd spraw zewnętrznych Księga błękitna o wypadkach chińskich, zawiera raporty ambasadora Macdonalda od 10 czerwca do 20 września. Ostatnia depesza, pomieszczona w księdze, wymienia kilku cudzoziemców, którzy się odznaczyli podczas obrony oblężonych poselstw. Nader pochlebną wzmiankę poświęca lord Macdonald dzielnemu zachowaniu się dwu Niemców Straucha i lekarza przy ambasadzie dra Velde, prosząc lorda Salisburyego, aby ich polecił rządowi niemieckiemu.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 13 grudnia. (T. B. K.). Lord Kiczener donosi z Pretorji pod datą 11 b. m.: Jenerał Knox wciąż ściga De Weta, który maszeruje ku miejscowości Reddersburg, gdzie się znajduje inny oddział angielski, gotowy każdej chwili pospieszyć z pomocą jen. Knoxowi.

CAPSTADT 13 grudnia. (T. B. K.). Oddział konnej piechoty angielskiej został dnia 8 b. m. zaatakowany przez Boerów w pobliżu miejscowości Baberton. Trzech żołnierzy zginęło, pięciu jest rannych.

WIEDEŃ 13 grudnia (T. B. K.). W Sejmie kroackim dep. Salwin z klubu włoskiego uzasadnia nagły wniosek rządu austro-węgierskiego w sprawie budowy kolei bośniackich i postawił wniosek, aby to przedłożenie rządowe przekazać komisji, złożonej z 7 członków. Następnie toczyła się dyskusja nad przedłożeniem rządowem w sprawie podatku od spirytusu. Poseł Safion z klubu kroacko-narodowego postawił wniosek, aby przedłożenie rządowe przekazać komisji, któraby w przeciągu 24 godzin złożyła sprawozdanie.

Poseł Biankini wystąpił przeciwko przedłożeniu rządowemu, twierdząc, że ono nie jest ani tak nagłe, ani dla narodu korzystne, lecz przeciwnie, tylko nowe ciężary nakłada na kraj. Po odpowiedzi reprezentanta rządu Sejm uchwalił przekazać powyższy wniosek rządowy komisji, która ma w ciągu 48 godzin zdać z niego sprawę i przedłożyć swoją w tym względzie opinję.

WIEDEŃ 13 grudnia. (T. B. K.) „Wiener Zeitung“ ogłasza zaręczyny arcyksiężnej Marji Anny Teresy, córki W. księcia toskańskiego Ferdynanda z księciem Janem Hohenlohe-Bartenstein.

HAGA 13 grudnia. (T. B. K.). Holandzki poseł w Lizbonie, Van Weede, przybył tu wczoraj i natychmiast został przyjęty na audjencji przez ministra spraw zagranicznych Beauforta.

SOFJA 13 grudnia. (T. B. K.). Wczoraj odbyła się tu rada ministerjalna pod przewodnictwem księcia.

W Sobranju prezydent ministrów Iwanczow, odczytał dekret książęcy, rozwiązujący Sobranje.

WIEDEŃ 13 grudnia. (Tel. giełd.). — 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziem 91·60, 4 prc. Listy Banku kraj. 92·—, 4½ prc. l. Listy Banku krajowego 98·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89.50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·85, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 92·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·—, Losy tureckie 106·75, Marki 117·60, Ruble 254·25, Renta majowa 98·35, Austrjacka Renta koronowa 98·45, Węgierska Renta koron. 92·05.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.